№ 14. Piątek, dnia 1 Stycznia 1875 roku. Tom I.

OGNISKO DOMOWE
Tygodnik

DRZEW. WARSZAWSKA.

WARSZAWA
dnia 20 grudnia (1 stycznia)
1874/5 r.

„OGNISKO DOMOWE” wychodzi w każdy piątek.
CENA PRENUMERATY: w Warszawie: rocznie rs. 4 kop. 50; miesięcznie k. 38.
„ „ na prowincyi i w cesarstwie: rocznie rs. 6; —
kwartalnie rs. 1 kop. 50.

REDAKCYA
przy ulicy Bielańskiej
Nr 8 nowy.

NOWY-ROK.

I.

W bogatym salonie, w mieszkaniu wspa-
[niałem,
Sam siedział jegomość podżyły...
Sam jeden w tym zbytku—w przepychu tym
[całym
Sam. — Północ zegary wybiły...
Rok nowy! — „Cóż Nowy Rok przynieść
[mi zdoła,
Samotnik zapytał sam siebie,
„Gdzież przyszłość się dla mnie uśmiecha
[wesoła,
„Po świetnej młodości pogrzebie?
„Dziś nic się nie zmieni—nic mi się nie zda-
„Bom życie urządził rozumnie, [rzy
„Więc myśl nic nie roi—nic serce nie marzy
„A przyszłość rozwiąże się w trumnie.
„Mnie zmiany lat dzisiaj obchodzić nie mo-
[gą,
„Już przeszłość nie wróci się płocha
„Jam w życiu *prócz siebie* nie kochał nikogo,
„Toż i mnie już nikt nie pokocha.
„O! gdyby powrócić dziś lata minione!
„Marzenia młodości... ten szpaler...
„I wieczór majowy... Gdybym był miał
Zamyślił się stary kawaler. [żonę!...“

II.

Wśród piesków i kotków, wśród cacek
[i gratów,
Siedziała kobieta — wpatrzona
W stare konterfekty swoich antenatów,
Tknięte zębem czasu — jak ona.

I dla niej rozmyślu nadeszła godzina,
Pod smutkiem pochyla się głowa,
Rok stary już minął — nowy się zaczyna
A przyszłość czyż dla niej co chowa?

Oj nie! dla biedaczki los nie nadto słodki;
W wyborze zbyt była staranną,
Hrabiowie nie chcieli — zostały jej kotki
I starą pogrzebią ją panną.

Zapóźno żałować — dziś nic się nie zmieni,
Daremno ma chęci łaskawsze,
W przyszłości ze starą nikt się nie ożeni
I samą zostanie —na zawsze!

III.

Dwunasta! Hej żono, zabłysnął Rok
[Nowy,
„Dzieciaki chodźcie tu co żywo,
„Niechaj Bóg zdrój szczęścia ześle wam na
[głowy,
„I w was — nam niech szczęścia da
[żniwo,

„Ty malcze! wyrośnij w nauce i trudzie
„Na chlubę, na zaszczyt krajowi,
„Niechajże za ciebie dziękują mi ludzie; —
„O ojcu niech także ktoś powie,

„Że wart był coś człowiek, co was tak wy-
[chował,
„Uczciwe wam w piersi siał ziarno
„A ja taką mową, będę się radował
„Chociażby pod ziemią cmentarną.“

To ojciec.—A matka życzenia znów szcze-
[rze,
Dzieweczce swej składa: „O dziecię
„Pamiętaj żyć trzeba w miłości i wierze
„Bo serce jest wszystkiem w kobie-
[cie.”

W tych szkicach, osądźcie, gdzie szczęścia zdrój tryska!
Gdzie z nowych lat, — nowa pociecha?
Wpośród ukochanych — wśród ścianek ogniska
I domu — gdzie rodzinna strzecha!

KAZIMIERZ ZALEWSKI.

WOLA STASZYCOWA.

Ostatnie czasy są dobą projektów. Projekt pada za projektem, bez względu na to czy urzeczywistnienie nastąpić kiedykolwiek może. Z tych jednakże rozrzuconych myśli, wiele przyjęło się dzielnie i już pewny wydają owoc. Inne utonęły w fali zapomnienia. Gorliwsi przecież nie ustają i coraz nowe wskazują środki na zaspokojenie naglących społeczeństwa naszego potrzeb.

Poruszono teraz sprawę zapisu Staszyca, niedoszłej do skutku instytucyi pełnego chwały ministra stanu. Zapis ów i jego losy żywo kraj cały obchodzić winny: raz już, iż mnogość nagromadzonego kapitału pozwala myśleć o ufundowaniu instytucyi o szerokim zakresie działania, a powtóre, iż załatwienie i następny sprawy tej obrót skutecznie wpływać może na dalszy u nas kierunek dobroczynności.

Kwestyą zużytkowania zapisu znakomitego filantropa podniósł ninie p. Teodor Wedeman, obrońca przy Senacie, w swym memoryale przedstawionym warszawskiej radzie dobroczynności publicznej.

Wola Staszycowa jest:

„...z tychże sum hypotecznych na dobrach Wysznickich zapisuję dwakroć sto tysięcy na zaprowadzenie domu zarobkowego w Warszawie, lub zaprowadzenie przynajmniej sal zarobkowych przy jakim w Warszawie instytucie lub szpitalu ubogich, onego wybór i stosowne do tego zamiaru urządzenia, zostawiam rządowi, z tym przecież warunkiem i uproszczeniem...“ i t. d., i t. d. (Tu dzieli testator zapis swój na dwie połowy, z których procent od jednej przypaść ma na opatrywanie sal zarobkowych, od drugiej zaś na powiększenie powyższego funduszu. Domaga się nadto Staszyc, iżby ubodzy zarabiający podzieleni zostali na cztery klasy i aby każdy pracownik $^1/_4$ lub $^1/_5$ swego zarobku oddawał na oszczędność).

P. Wedeman, posiłkując się własnemi myślami Staszyca, rozrzuconemi w jego pracach roztrząsając działalność jego żywota—proponuje wielką iście instytucyą „*szkołę rzemiosł*“ wykazuje on, iż taki był cel zapisu Staszyca, że myśl ta jest jego własną, i że wykonanie takowej w ogólnyah zasadach da się przy jéj założeniu w zupełności do rozporządzeń zapisodawcy zastosować.

Taki jest projekt pana Wedemana co do użycia legatu wynoszącego dziś około 150,000 rs. Wiadomo iż projekt obudził dyskusyą, do której jednak, z żalem to przyznajemy, dość nieliczne stawiło się grono. Odezwały się wprawdzie liczne po dziennikach głosy, za projektem lub przeciw projektowi, raźniej jednak, żywiej, nikt nie wystąpił, co spowoduje zapewne odwłokę sprawy...

Cóż więc mówią owi nieliczni, powtarzamy to raz jeszcze, szermierze dziennikarscy... Jedni żądają literalnego wypełnienia woli ofiarodawcy i urządzenia sal wyrobnych dla ubogich, drudzy domagają się tylko instytucyi dobroczynnej, pomocy dla kalek, dla żebractwa, inni znowu, za panem Wedemanem pragną szkoły rzemiosł.

Zdaniem naszem wznieśćby należało—szkołę rzemiosł. Mimo bowiem pozornego paradoksu, szkoła rzemiosł winna być staszycowej woli wynikiem. Dom przytułku i pracy na wzór angielskich najniepopularniejszych „workhousów“ wiecznie próżnych, więc bezużytecznych, zastosowania tu mieć nie może, tem mniej zaś myśleć można o ochronie dla kalek i starców. Przedstawia się więc tylko jako najpożądańsza forma wypełnienia zapisu — szkoła rzemiosł.

Znający bliżej działalność wielkiego filantropa, świadomi są miłości Staszyca ku rzemieślnikom, chęci jego ulepszenia ich doli w szczególności, podniesienia zaś rzemiosła w ogóle. Staszyc kochał tylko prawdziwą pracę, jałmużny nie dawał. Stąd go też *skąpcem* nazywano! Staszyc widząc dzisiejszą nędzę uczniów rzemiosł przeróżnych, widząc brak uzdolnionych pracowników, pewno zgodziłby się na rzeczone przez nas woli swej spełnienie. Szkoła taka mogłaby być snadno, z wytworzonem niedawno muzeum przemysłowem połączoną. Skończyłaby się może wtedy warsztatowa niewola a kraj pochlubićby się mógł dobrym rzemieślnikiem, niemającym się pójść w zawody z zagranicznym przybyszem.

Nie idzie nam o to, jaki szczegółowo zakład ofiarodawca w chwili zapisu miał na myśli, lecz jaki, czyniąc go, miał cel ogólny na oku. Wnikamy w ducha testamentu i stworzyć chcemy dzieło temuż odpowiadające, a jednak wobec dzisiejszej chwili jedynie konieczne, z teraźniejszemi wymaganiami zgodne. Instytucyi nam potrzeba, w którejby się uczono produkcyjnej pracy, nie sal zarobnych, nie domów przytułku.

Słusznie powiedziećby można, iż domaganie się rygorystycznego spełnienia litery przedpółwiekowego zapisu, wobec podniesionych głosów za szkołą rzemieślniczą, jest tylko pewną pedanteryą, na którą duch niezapomnianego przyjaciela ludzkości z żalem spoglądać musi.

Znakomici mężowie i kobiety W POLSCE

od X-go do XII-go wieku.

szkicował

ERNEST ŚWIEŻAWSKI.

(Dalszy ciąg)

Gdy więc Dąbrówka lubo pobłogosławiona w swym związku z Mieszkiem-Lambertem dziećmi, zdjęła namitkę, jedynie sobie jako żonie i matce właściwą, a przywdziała równiankę—istotnie musimy powtórzyć zdanie kronikarza—że czyn ten Dąbrówki był płochym.... ale tylko w stosunku do zawartej w wieńcu i namitce symbolistyki pogańskiej. Strój dziewiczy na mężatce był pogwałceniem dawnego moralnego zwyczaju, był targnięciem się na pogański rytuał małżeństwa. Oburzyło to kronikarza, który lubo duchowny, przecie w epoce tej przejściowej od pogaństwa do chrystyanizmu, niezawsze sobie umiał zdać sprawę z tego, co było właściwością tej lub owej wiary, który często mącił zasady i formy obu. Tak np. stało się z kwestyą wielożeństwa pogańskiego, którą Kosmas przedstawił w świetle teoryi spólności, praktykowanej co do innych dóbr doczesnych w klastorze. Oburzył się i na Dąbrówkę za jej „płochość,“ jakkolwiek ocena podobna dokonanej przez nią przemiany stroju zrozumiałą jest tylko z punktu widzenia rzeczy pogańskiego. Bo w kościele chrześcijańskim „uwieńczenie“ państwa młodych było właśnie formą ich ślubu; tylko u Słowian jeszcze niewiernych, utratą wianka ślub się znamionował.

Wszelako możemy i Dąbrówkę wytłómaczyć z jej „płochości;“ wypada tylko przypuścić, że całe ówczesne społeczeństwo słowiańskie, jak to już na Kosmasie widzieliśmy, doznało pewnego zamięszania w swych wyobrażeniach religijnych. Dawnej wiary jeszcze niezapomniawszy, nowej tak się dokładnie nienauczyło, by wszystkie błędy *z associatio idearum*, niezrozumienia rzeczy itp. płynące, stanowczo były niemożliwe dla niego.

Postępek Dąbrówki, jest dowodem naszego twierdzenia. Dopuściła się go może nieświadomie, obłąkana wyobrażeniem, poczerpniętem z dogmatyki nowej religii. A jeżeli uczyniła to świadomie, przewodniczyła jej w tem nadwyrężeniu pogańskiej symbolistyki myśl usunięcia rytuału dawnej wiary praktyką, do której usprawiedliwienia nowa wiara decydujący (jej zdaniem), przynosiła argument.

Tu musimy przypomnieć pewne, dotąd u ludu prostego obiegające, wyobrażenie, że matka chłopców, póki dziewcząt nieurodzi, mieni się panną. Wyraźna ta sprzeczność nazwy ze stanem zamężnym kobiety, niemoże płynąć z obyczaju pogańskiego, który samą miłość, zwaną w innych narzeczach „lubowiją“ (u nas: luby, lubić), mianuje związkiem małżeńskim, to jest: „ślubem“ (ś-lub-em); który bezwzględnie, dziewictwo przeciwstawi miłości to jest małżeństwu. Gdy tymczasem spostrzegamy w kronikach, że Dąbrówka, matka synów, przywdziała strój dziewiczy, zaniechawszy małżeńską namitkę, i że ten postępek jej nazwano płochością; wyprowadzamy stąd wniosek, że i Dąbrówka podzielała mniemanie teraźniejszych kobiet niższego stanu. Powód ku temu znajdujemy w wspomnianej dopiero co: „pomiészce“ wyobrażeń, jak zresztą charakterystycznie etymologizywano po kronikach rządy Mieszka—Lamberta (Misco id est turbatio). Dąbrówka to, jak mniemany, jedna

Z KRONIKI DWUTYGODNIOWEJ.

Istniejący w Warszawie przeszło od roku *Zakład Rękodzielniczy dla Kobiet* ogłosił ze swej dotychczasowej działalności sprawozdanie, z którego dowiadujemy się ciekawych szczegółów dotyczących bytu i rozwoju tej pożytecznej *Szkoły Rzemiosł*. Przedewszystkiem pocieszającą jest wiadomość, że Zakład zdołał już ustalić byt swój na przyszłość. Gdyby nie zapewnienie zarządu, gotowibyśmy o tem wątpić, tak niekorzystny rezultat przedstawiają nam cyfry. Wykazują one, że kobiety nasze, które szeroko nieraz rozprawiać umieją o równo uprawnieniu, nie posiadają najpierwszego i najniezbędniejszego warunku tego równouprawnienia: wytrwałości w pracy. Oto dowód: z ogólnej liczby 186 uczennic, które przez ciąg roku do *Zakładu* uczęszczały na wykłady któregobądź z rzemiosł, ukończyło całkowity kurs z otrzymaniem świadectwa uzdolnienia 79; nie ukończyło 107, z których 71 opuściło Zakład przed złożeniem egzaminu, a 36 pobiera jeszcze naukę. Dalej dowiadujemy się ze sprawozdania, że niektóre tylko rzemiosła są przez kobiety protegowane; i tak na wykłady: kroju bielizny, szewctwa, drzeworytnictwa, fryzyerstwa, retuszeryi i heliominiatur zapisała się tak mała liczba uczennic, iż niepodobna było rozpocząć kursu. W roku 1874 istniały wykłady: kroju sukien, kwiaciarstwa, buchhalteryi, introligatorstwa galanteryjnego i wreszcie rękawicznictwa. Oprócz wyżej wymienionych rzemiosł Zakład gotów każdej chwili rozpocząć naukę następujących: drukarstwa, rysunku zastosowanego do rzemiosł, fotografii, wyrzynania piłką *à jour*, snycerstwa, zegarmistrzostwa, jubilerstwa, pieczętarstwa, litografii, szczotkarstwa, polerowania metali i tokarstwa, byle się tylko zebrała dostateczna liczba kandydatek pragnących się kształcić w którem kolwiek z tych zawodów.

Wreszcie musimy zaznaczyć, że wszystkie dotychczasowe uczennice należały do tak zwanej klasy średniej i po większej części posiadały wyższe wykształcenie; że prowincya dostarczyła bardzo znaczny procent z liczby ogólnej (78) w porównaniu z miejscowemi (108); wreszcie, że w ogólnej liczbie 186 uczennic było tylko 8 Izraelitek.

Kalendarz Ilustrowany p. Jaworskiego, stanowiący zwykle avyergardę wszystkich tego rodzaju wydawnictw warszawskich, opuścił prasę i przed samemi świętami ukazał się w handlu księgarskim. Kalendarz ten, oprócz części literackiej odznacza się staranne i praktycznie opracowanym działem informacyjnym. Już to w żadnym podobno roku nie mieliśmy tylu kalendarzy ile ich przygotowano na rok bieżący. Między innemi odznaczają się trzy, zarówno poważną objętością jak i doborem treści; zaliczamy do nich mianowicie Kalendarz Józefa Ungra, jeden z najdawniejszych, najbardziej rozpowszechniony i odznaczający się staranną redakcyą; Kalendarz dla Kobiet wydany nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego, opracowany zarówno praktycznie jak umiejętnie; i wreszcie wspomniany na początku Kalendarz Jana

z pierwszych, jeżeli nie pierwsza z kobiet u nas, wyrozumowała sobie, że jest dziewicą, lubo powiła Bolesława i Władyboja; w błąd ten wprowadził ją dogmat religijny. Przez łatwą pomięszkę faktów duchownych z biegiem rzeczy ziemskich, Dąbrówka uznała dogmat za zasadę obyczajową, i tej swej pomyłce gwoli, a ku wielkiemu oburzeniu Kosmasa, lubo zamężna przywdziała strój panny, na sposób pogański.

Gyby taki dowód związku między teraźniejszym przesądem, a faktem historycznym z X-go wieku, był prawdziwym, mielibyśmy w nim żywy ślad niejako wpływu apostołki książęcej, już nietylko na przekonania jej męża Mieszka-Lamberta, ale nawet i na żeńską połowę społeczeństwa, w którem zamieszkać jej przyszło. Prawdopodobieństwa naszemu komentarzowi, co do zmiany w stroju Dąbrówki, dodaje fakt zbliżonej natury, w trzysta lat później zaszły. Mówiemy tu o małżeństwie Leszka Czarnego z Agrypiną czyli Gryfiną ruską.

Wiadomą jest rzeczą, że ten książe sieradzki, a potem krakowski „wielki książe" poślubił wspomnianą córkę Rościsława kijowskiego w 1265 r. W sześć lat później, wedle roczników, Gryfina, jakby idąc za przykładem Dąbrówki, złożyła namitkę publicznie: „iż Leszkowi było nic po żonie, (jak mówi Bielski), y przetosz przestowłosa (z odkrytą głową, w prostych włosach, jako dziewica) chodziła, sześć lat szedwszy zań." W siedem lat później zjawił się (1278) jakiś zakonnik, rodem Niemiec, a nazwiskiem Mikołaj, który leczył cierpiących, nakazując im spożywać różne płazy. „I Leszko z żoną swoją Gryfiną, na rozkaz tego kaznodziejskiego braciszka, spożywali węże, jaszczurki i żaby; dlatego brzydził się niemi wielce lud wszystek, chociaż dla nich (owe płazy) były wielce zbawienne." To też gdy 10 grudnia 1279 r. obrano księcia sieradzkiego na tron krakowski i sandomierski, i ten z żoną odbywał wjazd uroczysty do nowej swej stolicy— „synek Ziemomysła księcia kujawskiego, malutki Leszek, siedząc na kolanach u Gryfiny, zaczął prorokować: Słuchaj stryjenko, oto wydasz na świat syna maleńkiego, któremu imię będzie Bolesław. Co gdy wielekrotnie powtarzał, jęły go wybadywać panie społem siedzącą na wozie, ale on nic więcej nie mówił."

Niemniej jednak wróżba się ziściła, bo Leszek Czarny w przywileju swym z 1285 r. wydanym w Krakowie, mówi, że uchodząc na Węgry przed Konradem księciem mazowiecko-czerskim—żonę wraz z *synem* powierzył mieszczanom krakowskim.

Nie mamy wskazówki, by i teraz Gryfina Leszkowa chodziła bez namitki; fakt jednak, że to czyniła 1271 r. z wiadomych przyczyn, potwierdza w niewątpliwy sposób znaczenie niedziewicze stroju na „postrzyżoną mężatkę w oczepiny" włożonego. O ile więc Gryfina jest usprawiedliwioną, towarzyszącemi okolicznościami, o tyle wzmaga się płochość Dąbrówki strojącej się, jak żona Leszkowa, w zupełnie innych warunkach. Tem samem i związek czynu Dąbrówki z dotychczasowem wierzeniom kobiet wiejskich okazuje się konieczniejszy, jako jedyny środek wytłómaczenia obu. *(d. c. n.)*

PRZEGLĄD LITERACKI.

Powrót do gniazda, powieść z podań XVI wieku przez J. I. Kraszewskiego.

(*Warszawa 1874 r. nakł. Gebethnera i Wolffa str. 386*).

(Dokończenie).

„We wszystkiem co czynicie—mówił za powrotem ksiądz do wojewody—surowości zbytek, miłości zamało." Szkoda, że szczupłe ramy tej pogadanki nie pozwalają nam się zastanowić dłużej nad tą piękną i pełną znaczenia postacią powieści. Wspomniemy tylko, że napomnienia poważnego kapłana, nie skutkowały nic ani na synu, ani na ojcu. Wojewoda składał się obowiązkami jakie straż nad przekonaniami religijnemi wkłada na niego, jako na głowę rodziny. Nieraz to spotykamy ludzi, którzy, jak mówi cudzoziemskie przysłowie: lepszymi chcą być katolikami jak papież. Powołując się na przepisy religijne a wbrew istotnemu ich znaczeniu w życiu sobie poczynają. Wojewoda lepiej chce wiedzieć, co mu wiara czynić każe od swego pesterza. W rzeczy samej więcej on władzy swojej i tradycyi broni, jak wiary. Stary szlachcic niby religiant a zły i dumny jak szatan. I tu w człowieku autor przedstawia poniekąd epokę, która niby wiarą żyła, a często nic mniej, jak tę wiarę rozumiała i niczemu gorzej, jak jej niesłużyła; dowodem gwałty względem heretyków, popełniane w imię zakonu pokoju i miłości, smutne dzieje, które były niejednokrotnie i dziś bywają często bronią dla nieprzyjaciół kościoła i jego nauki. Nie mówimy tu tyle o kraju naszym, gdzie inowiercy znajdowali, jeśli już nie poparcie, to przynajmniej bezpieczeństwo, opiekę prawa i równouprawnienie, jak tego dowodem uchwała stanów na konfederacyi warszawskiej d. 28 stycznia 1573 r. ale mówimy o całej owej epoce, której dzieje na zachodzie przedstawiają niejeden gorszący gwałt w imię religii miłości spełniony.

Do tych postaci na drugim planie utworu stojących, a nakreślonych z mistrzowską pewnością pióra, dodamy jeszcze Tiliusa, owego niemicckiego studenta, który w charakterze apostoła luteranizmu z wojewodzicem do Polski przyjechał. Wałęsał się on po kraju, ale bieda odrazu złamała jego postanowienia i zniechęcony apostoł żałował wkrótce, że swoją cichą Wittenbergę opuścił: „Inni tu znaleźli bogatych protektorów, mówił skarżąc się do Janusza, spokojny chleb i osłonę, jam też myślał, że coś zyszczę....." Janusz z pogardą radzi mu odstępstwo: „za nic nie ręczę, odpowiada — gdy głód dokuczy." „A te wielkie prawdy, które głosiłeś tak gorąco"—pyta go dawny towarzysz. „Mundus vult decipi, ergo decipiatur,—możnaby podwójną grać rolę, któraby doprawdy niezłą była."

Ze stron ówczesnego życia naszego społeczeństwa mamy przedstawione w powieści przedewszystkiem wyobrażenia o różnicy stanów, dalej stosunki z wtargnięcia nowych pojęć religijnych wynikłe, wreszcie stosunki rodzinne mianowicie znaczenie władzy rodzicielskiej i całą, że tak powiemy jej grozę.

Pojęcia stanowe przedstawia przedewszystkiem pan pisarz zresztą człowiek bardzo jak na owe czasy liberalnych zasad. Tradycya i szczera a ścisła wiara ojców naszych uosabiają się w wojewodzie. Przeciwieństwo ich stanowi po części pisarz a więcej jeszcze z wyznawcami i apostołami ówczesnej nowej wiary zapoznaje nas autor w gospodzie Zaranka, pewnego wieczoru, gdy ten pasterz nowo utworzonej w majętności pisarza gminy protestanckiej podejmuje u siebie, na dawnem probostwie pewnego mieszczanina z córką, którą sam zaślubić zamierza. Jest tam i ów Tilius student z Wittenbergi jest i jakiś ksiądz przejeżdżający ex Franciszkanin, który złamawszy śluby zakonne był z kolei żołnierzem, rolnikiem, kupcem a nigdzie jakoś miejsca zagrzać niemogąc poczynał teraz nowej wiary probować dla kawałka chleba. Wkrótce przybywają tam nowi goście opasły rumiany w długich butach do kolan ex Dominikanin z kobietą jakąś z wielkiemi czarnemi oczyma i ostrym twarzy wyrazem. Jejmość ta, jest to zbiegła z klasztoru zakonnica, którą ex definitor porwał z sobą, aby się z nią ożenić dla lepszego, jak powiada, zadokumentowania nowej wiary. Uszedł on przed prześladowaniem papistów

---

Jaworskiego. Nakoniec kiedy już mowa o kalendarzach nie podobna nam nie powiedzieć słów kilka o wydawnictwach przeznaczonych dla ludu; tam kalendarz jeszcze ważniejszą odgrywa rolę, bo częstokroć jest jedyną książką, jaką się kupuje w ciągu całego roku. Z tego to powodu wybór kalendarza ludowego jest trudny i dlatego, tym wszystkim, którzy się w nim zawsze nie chcieli polecamy wydawany w Warszawie od lat kilku Kalendarz p. Józefa Grajnerta.

Tygodnik Ilustrowany obdarzył prenumeratorów swoich pięknem i prawdziwie wspaniałem premium. Jest to wielkich rozmiarów kopia ze znanego obrazu Pillotiego z Monarchium przedstawiającego *Śmierć Cezara*. Reprodukcya ta bardzo dobre robi wrażenie i nie ustępuje bynajmniej miejsca tego rodzaju wydaniom zagranicznym a ma tę wielką nad niemi przewagę, iż do jej wykonania użyto *wyłącznie* sił artystycznych krajowych. I tak obraz rysował na drzewie p. Fr. Tegazzo, drzeworyt wycięty został przez pp. Regulskiego i Gorazdowskiego, a druku na maszynie pospiesznej dokonał p. Sieniawski. Obraz ten jest jednym więcej dowodem, że w wielu razach, byle dobrych chęci nie brakło, obejśćbyśmy się mogli bez zagranicznej pomocy.

Lubelskie towarzystwo dobroczynności, obszerniej nieco pojmuje swoje cele i zadanie niż się to zazwyczaj zdarza innym tego rodzaju instytucyom. Dowodem tego ta okoliczność, iż rzeczone towarzystwo od pewnego czasu z zapasowych swoich funduszów wypożycza mniejsze sumy urzędnikom miejscowym na niski procent, uwalniając ich tym sposobem od konieczności oddania się w ręce lichwiarzy. Dowodzi to, że lubelskie towarzystwo dobroczynności umie pożytecznie używać swoich kapitałów, z jednej dowiem strony, działając w duchu prawdziwej dobroczynności, przychodzi z pomocą potrzebującym—a z drugiej samo zyskuje procent od pieniędzy, które jako zapasowe leżały dotychczas i leżą zwykle bezczynnie. Z tych to powodów przykład lubelskich filantropów zasługuje na szczere uznanie i naśladownictwo ze strony zwłaszcza innych tego rodzaju prowincyonalnych instytucyi dobroczynnych.

W Wilnie wyszła niedawno nakładem miejscowej księgarni Józefa Zawadzkiego mała książeczka p. t. *Leczenie cholery z postrzeżeń praktycznych, napisał lekarz Jan Życzki*. Rozbiór treści i wartości tego dziełka,—podającego zresztą łatwe do zastosowania środki ratunku w wypadku tej strasznej choroby, należy do organów specyalnie poświęconych medycynie. Tu tylko chcemy zwrócić uwagę czytelników na zakończenie tej broszurki w którem p. Zycki wzywa zarówno lekarzy jak i nielekarzy, aby jego metodę leczenia wypróbowali i głośno oświadczyli jakie z niej osiągną rezultaty. Pan Życzki spodziewa się, że jeżeli sam nie doszedł jeszcze w zupełności do zamierzonego celu to przez starcie zdań i wywołanie naukowych uwag i badań, metoda przezeń proponowana może i powinna do niego doprowadzić. Byłby to krok niesłychanie ważny w dziedzinie medycyny—życzymy więc p. Życzkiemu i jego leczniczej metodzie jak najlepszego powodzenia.

czychających na jego zgubę zdążył jednak, do czego się dobrodusznie przyznaje, skarbonkę otworzyć i w wijatyk się na drogę zaopatrzyć. „Teraz się już ich nie lękam a gdyby dla świętej prawdy i cierpieć przyszło—dodał łykając zapalczywie—ja na wszystko jestem gotów!!“ Gospodarz obiecuje najrychlej nowo przybyłych węzłem dozgonnym połączyć: „ja jemu dam ślub a on mnie—powiada do ojca narzeczonej—benedico vos i rzecz skończona.“

Byli pomiędzy nowymi wyznawcami i ludzie dobrej wiary szukający światła i prawdy, pragnący zniesienia nadużyć ludzkich niebacząc, że mogli w tym fanatycznym zapędzie i prawa boskie obalić. Postać przedstawiająca tę zacną mniejszość zjawia się w drzwiach przy końcu tej reformotorskiej biesiady. Był to człek wysoki, posiwiały, odarty, w oczach świecił mu blask dziki. W podróży chciał się zatrzymać na plebanii i przenocować; zobaczywszy stół zastawiony jadłem i flaszkami a w koło niego bezczelne zaczerwienione od trunku oblicza biesiadników cofnął się zgorszony; przybyły nazywa się Szałaj. Gromi on ucztujących a najwięcej Zaranka, którego znał dawniej jako wierutnego łotra. „Dla was—rzecze—nowa wiara to rozpusta, a nowa prawda to bezkarność.“

Zaskoczony tak gospodarz tłómaczy się, że nie jest fanatykiem, aby doskonałość chrześcijańską na głodzie fundował i chorobie, a duchownemu godzi się przecie i posilić i w dobrem towarzystwie rozerwać. Na to wchodzi pan pisarz powracający z synowcem z Rochowaa z awsze głodny nowości i fanatycznemu ale szczeremu apostołowi gościnność u siebie ofiaruje. Zaranek tej nocy probostwo i okolicę Zalesia opuścił.

Wiele jeszcze ustępów tego pięknego utworu zasługiwałoby na zaznaczenie ale miejsca mamy zamało.

Niedawno zmarły badacz dziejów społeczeństwa naszego i jego literatury Julian Bartoszewisz, pisał niegdyś o Kraszewskim: „znakomity nasz powieściopisarz nie ma dość cierpliwości w naturze swojej żeby wielką stworzył historyczną powieść, chociaż ma siły potemu....“

Otóż powiedzieć możemy dzisiaj, że autor nasz cierpliwość tę znalazł, dał nam bowiem od tego czasu kilka pięknych historycznych powieści, do których i obecną liczymy: „Powrót do gniazda“ jeśli jest tylko powieścią historyczno-obyczajową ze względu na szeroki i bogaty w treść pomysł, oraz wierny wizerunek epoki jaki w niej znajdujemy, nieustępuje co do wartości i znaczenia jakie ma dla historyi obyczajów naszego społeczeństwa najlepszym historycznym powieściom jakie literatura nasza posiada, i należy niezawodnie do najlepszych prac autora. Zakończymy niniejszą pogadankę dwoma uwagami, które nam się tu właściwem zdaje uczynić. Pierwsza dotyczy pomysłu—druga języka.

W znacznej części pomysł, utworu polega na wydziedziczeniu bohatera powieści przez ojca jego surowego wojewodę. Otóż zwracamy uwagę autora, że wydziedziczenia dawne prawa nasze nie znały, powołujemy się w tej mierze na źródła mianowicie dzieło Zawadzkiego („processus judiciarius“), § 14 i inne, oraz na najpoważniejszych współczesnych o prawie polskiem pisarzy. Z zarzutu tego gotowi jesteśmy wytłómaczyć się obszerniej, gdyby tego od nas żądano.

Druga nasza uwaga odnosi się do języka.

Ten „w powrocie do gniazda“ jest prześliczny—czaruje nas nim autor i uosi, pytamy jednak dlaczego w słowie *zamilknąć* wyrzuca samogłoskę w pierwszej sylabie używając wyrazów „zmilkł,“ „zmilczawszy“ zamiast: *zamilkł* albo: *umilkł* i *zamilkłszy*. Wyrazy: „kamuszek“ zamiast: *kamyk*, „drzwi przemknąć“ zamiast: *uchylić*, jak to czytamy wyraźnie na str. 129 w. 5, jako prowincyonalne rażą w tak pięknym jak Kraszewskiego języku.

Wiele wyrazów zapożycza autor z dawnej polszczyzny i czyni to z pewnym smakiem i wdziękiem, wyrazy jednak „prze“ i „parz“ dzisiejszemu pokoleniu zupełnie obce rażą, nadewszystko w patetycznych ustępach utworu.

Szląskowski.

MOZAIZM

według Edgara Quinet'a

przez

EDWARDA CHŁOPICKIEGO.

II.

Prorocy.

Jak w starej legendzie sępy strzegące skarb pustyni, odosobniały się od całej żyjącej przyrody, podobnież i w łonie wschodniego społeczeństwa dla zachowania dogmatu jedności boskiej, tego drogocennego skarbu tradycyi, potrzebny był naród usunięty od reszty rodzaju ludzkiego. Przewódcy Hebrajczyków, będąc pewni, iż pomiędzy ich wiarą i innemi wiarami Wschodu, nie może istnieć żaden możebny związek, nie troszczyli się wcale o nawrócenie. To też wszędzie gdzie przybywali, tępiąc a nie zwyciężając inowierców, rozpościerali wokoło siebie szeroką pustynię. Lud ten umiał żyć osamotniony, w czasie i przestrzeni — jak żył osamatniony Bóg jego — w niebie i w wieczności.

Ale śród odosobnienia tego, ciągle on prawie obarczony był ciężarem powierzonej tajemnicy. Jako powiernik Przedwiecznego, dawać musiał ucha jego tajemniczym posłannictwom i ulegać mimowoli zaklęciu wiecznej samotności. Głos tajemny powtarzał mu wciąż, że naród hebrajski nosi w swem łonie przyszłość daleko cenniejszą niż jego teraźniejszość; to też usadowiony na wyrokującym trójnogu, obowiązany był bazustanku swoję poezyę i wiarę swoję, rozbrzmiewać po świecie na nutę proroczą.

U Indyan, Persów i Egipcyan, nie postrzegamy wcale proroków. Gdy Bóg ich skrępowany fatalizmem, a człowiek kastą i gdy przyszłość nic im nie obiecuje: pocóż ją wyzywać i jej się obawiać? W jednym tylko Egipcie napotykamy zatraconą śród piasków i skąpą w wyrazy wyrocznię Amońską. Wszyscy, razem wzięci, wróżbici Chaldejscy nie mogli się porównać mocą ducha i natchnieniem z jednym Danielem. Tylko z łona ludu hebrajskiego wytwarza się prawdziwy duch przyszłości, gdyż Bóg jego jest wolny: on może, chce, zmienia, niszczy, gniewa się i uspokaja dowolnie. To co przeszło przestaje być prawem niezłomnem dla tego co nastąpi. Z nieograniczoną wolnością Boga, cud wolności ludzkiej zjawia się jednocześnie. Stare instytucye chwieją się; spowita dotąd w pieluchach obezwładnienia skazówka czasu, zaczyna się ruszać; księga przyszłości roztwiera się szeroko i ludzie cisnący się tłumnie dla czytania jej kartek, rozrywają je pomiędzy sobą namiętnie.

Tam to właśnie wytwarza się odrębny typ ludu, który odtrąca z pogardą wstrętną teraźniejszość, żyje wciąż na zewnątrz samego siebie i wyczekuje wytrwale — niemożebności. Rząd proroczy stanowi główną podstawę jego praw, opartą na podwójnem kapłaństwie. W pokoleniu bowiem Lewitów, kapłaństwo to jest spadkobiercze; podtrzymuje się ono i uświęca tradycyą, a pod wielu względami przypomina podobne kapłaństwa innych krajów Wschodu. Po za obrębem tej wyjątkowej kasty całe duchowieństwo hebrajskie, wolne jest i osobiste, złożone z proroków. Ci ostatni

---

Są dnie w roku, w których chciałbym być milionerem! Pragnąłbym rzucać wielkie sumy między lud biedny w czasie świąt obchodzonych przez świat chrześcijański.

Tak zawołał jeden z dziennikarzy warszawskich... Piszący te słowa, podziela zupełnie jego przekonania—nędza bowiem w owej dobie, wydaje mu się największą, a pomoc konieczną...

Mój Boże! wiemy to przecież z własnego doświadczenia... Nie jest wstydem przyznać się do ubogich rodziców, którzy na chleb ciężko, bardzo ciężko pracowali... A było nas drobnych sporo do wyżywienia, w miarę jak nam głód stawał się większy, w młodych główkach snuły się jakieś rojenia i zachcianki... Nic dziwnego, sąsiedzi od kilku dni gromadzili cacka i przysmaczki dla swych dziatek; gdy się ściemniło, zapalono u nich „boże drzewko“, zabłysła gwiazda, panowała tam radość, uciecha, na którą nam tylko... patrzeć dozwolono... Tam zajadano pierniki i słodycze, myśmy się tylko suchemi kartoflami pożywili..... Matka leżała w łóżku a skołatany ojciec przechadzał się w milczeniu po małej, ciemnej izbince... Cisza panowała wielka, przerwało ją tylko westchnienie piersi matczynej... Biedna rodzicielka nasza; łzy spływały po jej licu.

U sąsiada jeszcze pałało rzęsiste światło... śmiech dźwięczał i ozwała się wesoła kolęda... „Hej w dzień Narodzenia Syna Jedynego“...

W milczeniu położyliśmy się spać... O! wtedy jeszcze wyraźniej migały nam czarowne u sąsiada widziane obrazy...

Łzy tylko je przysłaniały... Ot i koniec naszej wigilii.

Czyż weselszą wigilia bladej szwaczki, co palce do krwi kłuje, szyjąc suknie dla wesołej damy? Czyż jasno tam w duszy małego urzędnika, lub osieroconej staruszki...

Lecz bywa potem lepiej. Wszak i nam, dzieciom z owej ciemnej izdebki zaświeciła w roku następnym pełna gwiazda... Ba! były i pierniki, ojciec podniósł głowę, a macierz krzątała się radosna... Był nawet piszący najszczęśliwszym człowiekiem, gdy mu ciotka ofiarowała parę ciepłych rękawiczek, z pozwoleniem noszenia ich także w dnie powszednie... Do dziś czuje jeszcze ich ciepło, gdy w szybkim ruchu obie ręce w jednej rękawiczce utopił...

O takie obrazy i w tym roku nie byłoby trudno... Świętowali przecież biedni i zamożni. Ostatni mieli wiele rozrywek. Teatry i sale koncertowe stały dla nich otworem. Płynęła więc, chciwych rozrywek fala... Nie zapomniano i o dzieciach. Dano im spędzać dnie na pożytecznem czytaniu pięknych „Ziarenek“ p. Ludwika Niemojewskiego, powiastek Emilii Leji, barwnych opowiadań o Grecyi, p. Czepielińskiego i innych dziełek.

Kończymy gawędę łamiąc się serdecznie opłatkiem z czytelnikami i czytelniczkami, życząc im wszystkiego co pomyślne, dobre i szczęśliwe!

✝ W ostatniej chwili dowiadujemy się o zgonie **Jana Chęcińskiego**, pisarza, reżysera i artysty Teatrów Warszawskich. Pod wpływem tej smutnej wieści odkładamy pióro, zachowując sobie na później możność omówienia artystycznej i poetyckiej działalności ś. p. zmarłego.

czerpią swoję władzę z samych siebie; często bardzo pochodzą oni z najniższych warstw społecznych i jako trybuni wybranego ludu, uważają za swój obowiązek budzić kapłaństwo spadkobiercze z miłego mu usypiania w zastygłych formach przeszłości. Przez proroków to, oblicze Boga rozjaśnia się, oczyszcza, uduchownia coraz bardziej w pojęciu ludzkiem. Oni czuwają starannie nad tem, by nie mieszano Jehowy z Baalem; wlewają bezustannie ducha nowego w stare obrządki. Pierwotnie słowa ich ujmowane były w formę rytmiczną i dlatego mogły się łączyć z muzyką i śpiewem. Późniejszą porą poprzestawali na deklamowanej prozie, starając się zawsze zapobiegliwie o zgłębienie czasu w którym żyli. Oni pierwsi w starożytności spostrzegli, że stary Wschód skonał; pierwsi też odprawili należny mu obchód pogrzebowy. W czasie gdy istniały jeszcze w całości państwa Egiptu i Babilonu, gdy pozornie nic nie zapowiadało ich upadku, oni byli już pewni, że społeczeństwo to runąć musi. Skądże czerpali tę naukę. Bóstwo dziejów żyło w ich duchu i to stanowiło ich cudowną wiedzę. Ze szczytów idei boskiej jedności, jakby z wierzchołka zaklętej czarami wieży, panowali nad całym widnokręgiem starożytnego świata; widzieli okiem jasnem ruinę otaczających Judeę starych systematów religijnych i razem z upadkiem przeżytych bóstw kres podtrzymywanych przez te bóstwa mocarstw i krajów. W kronice religijnej wyczytywali oni dzieje polityczne i społeczne; śmierć bogów zapowiadała im z góry śmierć ludów. W epoce gdy żadna jeszcze świątynia nie groziła upadkiem, gdy kapłaństwa wschodnie używały niezakłóconego spokoju, dziwne—nalatujące z Judei—głosy przerywały to przedśmiertne milczenie! *Przepowiednia upadku Babilonu*—poprzedziła napad Medów i podbój państwa Semiramidy. *Przepowiednia upadku Egiptu*— poprzedziła narodziny Cyrusa w chatce pesterskiej, rokosz Egipcyan i smaganie przez Kambizesa szkieletów faraonowych. *Przepowiednia upadku Damaszku i państwa Efroima*, poprzedziła rozszarpanie tych potęg, jakby gniazd ptasich przez Chaldejskiego ptasznika.

Za każdą dopełnioną przez proroków wyrocznią, tak szybko następuje wykonanie, że wyrocznia ta staje się wyraźnym sądem Bożym. Z wyżyn na których gości duch ich, ten groźny poseł polityki świętej, odkrywają oni nieznane ludziom i ukryte w cieniu zamiary Opatrzności.

Zresztą nie losem tylko ludów obcych zajmowali się oni; przedewszystkiem troszczyli się zapobiegliwie o swoję Judejską ojczyznę, gdzie właśnie w chwili ich przyjścia rozwiązywała się kwestya politycznego bytu Hebrajczyków. W podobnych razach głos ich wieszczy grzmiał najdonośniej. Przeciwnie zaś, gdy niezależność kraju wracała lub gdy znikała nazawsze wszelka dla niego nadzieja: głos ten słabł i zamierał bez wieści. W wygłaszanych przepowiedniach, każdy z proroków odznaczał się swoim odrębnym charakterem i barwą. Izajasz pierwszy zaczyna przepowiadać niebezpieczeństwo grożące żydom od strony Chaldei; Jeremiasz złamany wypadkami, przystaje na jarzmo; Ezechiel roznamiętniony niewolą podnosi czoło i na skrzydłach potworów perskiej i babilońskiej wiary prze ku górze, kreśląc śród lazuru plan nowej hebrajskiej świątyni. Wszakże, mimo różność położeń, wszyscy prorocy trzymają się jednej myśli, jednej polityki, przejęci są tąż samą trwogą; w obec sprzymierzonego przeciw nim Wschodu, błagają o jedność Boga na niebie, o jedność ludów na ziemi, o połączenie plemion, o bratnią zgodę między królestwem Efroima i królestwem Dawida, o jedność rządu t. j. o związek pomiędzy kapłaństwem i królewskością w łonie teokracyi. Przez nakaz poddania się całej Judei Jeruzalemowi, zaprowadzają oni u siebie hebrajską centralizacyą; i jako emblemat tej najwyższej jedności pragną mieć jeden tylko kościół, jeden ołtarz, jedno na syońskiem wzgórzu ofiarnictwo. Myśl ta wszakże mimo pozorną jednolitość rozdzielała się na dwa ocienia. Gdy prorocy ujrzeli wokoło siebie rozsiane u stóp perskiego i asyryjskiego kolosu plemiona hebrajskie, drżeli z trwogi i przerażenia; wszędzie im stawała przed oczy nędza, łzy, jęki, rozpacz; jednem słowem upadek nieunikniony wybranej od Boga Judei. Przeciwnie gdy ciż prorocy podnieśli swe spojrzenie na wyżyny wiary, przejmowali się wielkością hebraizmu, potęgą i siłą niezwyciężoną Jehowy. W ślad za tem przestawali dopuszczać upadek ludu, który ze swego Boga uczynił żyjącą świątynię, a przezto samo musiał się stać jak ten Bóg nieśmiertelnym. To też ile razy duch ich i oko oparło się o te wyżyny, rozpacz znikała bezwiednie; zamiast obawy rodziła się groźba; lud hebrajski, zwycięzki i tryumfujący—wyłaniał się cudownie w ich wyobraźni z zasypujących go gruzów i popiołów. Ta mieszanina smutku i radości, rozpaczy i wesela zupełnego obezwładnienia Judei i wszechwładności Jehowy, tworzy razem wielkich rozmiarów dramat boski, właściwy tylko geniuszowi narodu hebrajskiego.

Zapytywano nieraz, czy prorocy mieli jasne pojęcie o nieśmiertelności duszy. Rozwiązać tę zagadkę nie było łatwo; wszakże to tylko jest dziś pewnem, że ludzie ci wierzyli w nieśmiertelność ziemską hebrajczyków. Królestwo to było wazą zamykającą w sobie ducha Stwórcy, który mógł ją w gniewie swym zdruzgotać, by potem ku własnej chwale odtworzyć ją i zachować na wieki. Takie przekonania nie były udziałem samych tylko proroków, cały naród myślał i czuł podobnież. Nawet w czasie wygnania, idąc bosy pod chłostą łuczników chaldejskich, marzył o cudownych obrazach swej duchowej potęgi. Schodząc w przepaść niewoli, tak był przejęty godnością królewską hebraizmu, iż zdawało się mu, że wchodzi na tron świata. Niewolnik chaldejski, przez wielkość swego dogmatu, uważał się za władcę całej ziemi i wszystkich ludów Wschodu.

Zresztą uważać tylko proroków hebrajskich jako trybunów pustyni, byłoby to poniżać i nie pojmować ich dostatecznie. Oni obalają jeden lud za pomocą drugiego,—Judeę, za pomocą Chaldei, Chaldeę za pomocą Asyryi, Asyryą za pomocą Persyi,—dla wykazania tylko wielkości Bożej, jedynej, niezachwianej śród ogólnego zniszczenia potęgi. Tarcie to gwałtowne jednego państwa o drugie, dopełnia się tylko w celu wykrzesania z tych niszczących siebie wzajemnie mas ludzkich promiennego anioła Jehowy. Dalecy od zamknięcia się w ciasnych ramach grodu jakiego lub ludzkiej rasy są oni, według brzmienia tradycyi tłómaczami Boga, czytającymi przyszłość tam właśnie gdzie się ona tworzy, to jest na łonie Przedwiecznego. Taka to jest wyniosłość trójnoga z którego obejmują prorocy cały widnokrąg historyi. Oni przepowiadają nie jednę tylko jakąś seryą wypadków, jak to robiły wyrocznie greckie, a wygłaszają przyjście nowych społeczeństw, nowej ludzkości. Królestwo Dawida jest dla nich wiekiem złotym, mającym się przeciągnąć do nieskończoności. Z góry przewidują oni nastanie tego idealnego panowania, sprzymierzanie się Boga z ludźmi i ostateczne przebudowanie starego świata. I w rzeczy samej, czyż się te ich proroctwa nie ziściły? Czyż uwięziony w Babilonie Jehowa, nie obalił babilońskiego boga? Czyż braterstwo ludów nie nastąpiło po dawnej między nimi nienawiści? Czyż Stary Testament nie zawiera w sobie Nowego, jak pączek kielich kwiatu? Czyż postać ziemi jak również i sama ludzkość nie odmieniła się zupełnie? Jeżeli zaś wszystko to nie jest jeszcze zupełne i skończone, czyż każdy człowiek na swoję rękę, nie pracuje dalej, aby odbudować państwo Dawida, według planu boskiego dojrzanego w swoim zaczątku przez boskich tych ludzi?

Po powrocie żydów z niewoli Chaldejskiej daje się tam widzieć jedna rzecz szczególna. Potęga proroczа ulatniać się zaczyna; śród powodzenia znika ona bezwiednie. Nieznośna niewola roznamiętniała ją, a znośne wasalstwo, koi, gasi i tłumi. Im znośniejszej narod hebrajski doświadcza teraźniejszości, tem mniej zdaje się on troszczyć o swoję przyszłość. Nigdy dusza ludu tego nie wydała większych namaszczeńców jak pod chłostą Chaldei; przeciwnie spokój, pod władzą łagodną zaborców uśpił ją zupełnie. Dusza zrezygnowana przestała rwać i pożerać krępujące ją kajdany. Zamiast dawnych kowulsyjnych proroctwa podskoków, widzimy w końcu ich pochód spokojny, z nutą dydaktyczną na zastygłych ustach. Sentencye, przypowieści eklezyastyczne zastępują mało po mału zaklęcia Izajasza i Ezechiela. Stało się—odtąd lud hebrajski żyje już tylko obietnicami z przeszłości; tracąc swą niepodległość, utracił zarazem trójnóg swój proroczy.

(*D. c. n.*)

Z NAUK PRZYRODZONYCH.

Wpływy związków chemicznych na życie.

Nauka w starożytności.—Galien i Paracelsus.—Walka o antymon.—Kronika chininy i ipekakuany.—Naparstnica.—Woda Goulard'a.—Bichat i Klaudyusz Bernarda.—Alkaloidy opium.—Spostrzeżenia p. Rabuteau.—Wpływy narceiny.—Pies znieczulony z pomocą narceiny.—Chloral.—Cykutyna i Atropina.—Opis śmierci Sokratesa podany przez Platona.—Atropina rozszerzająca źrenicę.—Dygitalina.—Olejek eukaliptusowy—Bromek potasu i kwas arszenny.—Stosunki zachodzące między naturą chemiczną ciała a ich wpływem fizyologicznym.—Prawo ciężaru atomowego.—Talium—Zadania chemii.

Ciała mineralne równie jak roślinne, wywierają pewne wpływy na organizm ludzki. Badania fizyologiczne ułatwiają nam ich poznanie, nie będzie więc może bez korzyści dla czytelnika, obznajmienie się choćby ogółowe z temi czynnikami.

W starożytności badaniem własności ciał wpływających na organizm człowieka, zajmowali się kapłani. Z poszukiwań tych pierwsza skorzystała medycyna. Hippokrates używał ciemiernika nasienia krokoszu, i korzenia łoczydła (Thapsia), jako środków przeczyszczających. Nie wiele użytkując z ziół zalecał octomiód (oxymel) i miód sycony (hydromel), tudzież wcierania przeróżnych maści i puszczanie krwi.

Nieśmiertelny de Cos poczytywał choroby za dążące same przez się do uzdrowienia organizmu uległego cierpieniom. Według niego, lekarz powinien tylko ograniczać się na ułatwianiu tego zadania naturze.—Asklepiades z Bitynii uczeń Hippokratesa, poznał pierwszy własności narkotyczne maku.—Postępy historyi naturalnej, przyłożyły się wielce do obznajmienia z materyami roślinnemi posiadającemi własności lecznicze.—Skrybonjusz Largus, pierwszy napisał traktat o własnościach ciał i ten dedykował wyzwoleńcowi cesarza Klaudyusza.—Po Dyoskorydesie żyjącym za Nerona zasłynął Galien.—Preparował on kordyał opiowy o który się ubiegano, używał jednak wielu dziwacznych leków, jak naprzy-

kład skóry żmii i ziemi z wyspy Lemmos. Uczeni ówcześni nie pozbyli się jeszcze przesądów—medycyna posługiwała się sztukami czarodziejskiemi, upatrywała jakieś węzły pomiędzy ciałem ludzkiem a gwiazdami, eskulapowie też z owych czasów przed zapisaniem lekarstwa, gwiazd się radzili.—Poszukiwano kamienia filozoficznego, elixiru długiego życia, a doświadczenia w tym celu odbywane, nieraz doprowadzały do pięknych odkryć.—W piętnastym wieku, z jednej strony szkoła arabska i salernyjska, z drugiej alchemicy, wynaleźli wielką ilość szacownych materyi, do których zaliczyć należy sole antymonowe, sól Saturna, wątrobę siarkową, eter, amoniak, alkohol, kwas azotny, siarczany, solny i.t.p.

Na początku XVI wieku, Paracelsus zwrócił na siebie uwagę Europy zastosowaniem chemii w terapii, i korzystaniem ze związków pochodzących z państwa roślinnego i mineralnego. On to wskazał pierwszy użyteczność soli żelaza, arszeniku, antymonu, cyny, i złota w medycynie. Dzieła jego wprawdzie pełne są mistycznych określeń i terminów kabalistycznych, w głębi jednak tych powijaków tkwią głębokie prawdy naukowe.

W wieku XVII poznano emetyk, chininę i ipekakuanę. Jakkolwiek przed tem stuleciem znanemi już były związki antymonu wszakże najcenniejszy z nich emetyk (tartarus stibiatus—winian potażu i antymonu) dopiero pierwszy raz około 1630 roku w użycie wprowadzonym zostaje.

Wywołało to wielkie spory między lekarzami—spory zacięte a niekiedy pocieszne. Gdy Euzebiusz Renaudot w 1653 roku, wydał dziełko pod tytułem: *Antymon unewinniony i antymon tryumfujący.* Jakub Perreau w następnym roku, odpowiedział mu broszurą z takim nagłówkiem: *Smutny wypadek z antymonem tryumfującym Euzebiusza Renaudota.* W książeczce tej Perreau opowiada, że gdy jeden braciszek w klasztorze chciał przeczyścić mnichów emetykiem, dopiął tego tylko, że wszyscy otrutemi zostali. Wyzdrowienie wszakże Ludwika XIV, dokonane z pomocą emetyku, przecięło te spory—antymon zwyciężył. Za tego króla Francyi, wprowadzono do medycyny chininę i ipekakuanę. Drzewo chinowe rośnie w obfitości w lasach Kordylierskich. Krajowcy prawdopodobnie oddawna znali jego własności pokonywające zimnicę, wszakże dopiero w 1638 roku, Korregidor z Loxy, zalecił użycie chininy hrabinie del Cinchon, wice królowej hiszpańskiej w Peru. Uparta zimnica oddawna udręczająca tę panią, pokonaną wkrótce została. Wypadek ten stał się głośnym—mieszkańcy Lima wysłali do wice króla deputacyą, upraszającą o pozwolenie im korzystania z owego leku—prośbom tym zadość uczyniono. Z Loxy i Cuency sprowadzono znaczną ilość chininy, którą sama wice królowa rozdzieliła między mieszkańców. Cudowny lek od tej chwili, otrzymał nazwę proszku hrabiny. W 1640 roku, hrabina del Cinchon powróciła do Hiszpanii, a lekarz jej Juan del Vego przywiózł z sobą znaczny ładunek chininy, którą sprzedawał bardzo drogo. Jezuici hiszpańscy, prowadzili nią również zyskowny handel w Europie. Jednakże chinina jeszcze nie dość się rozpowszechniła.—W 1679 roku, lekarz angielski Talbot, przyrządził z niej tynkturę winną, z pomocą której wyleczył syna Ludwika XIV. Delfin Francyi za wykrycie tajemnicy lekarstwa, zapłacił Talbotowi 48000 liwrów, a obok tego wyznaczył mu pensyą dożywotnią.—Chinina przebojem musiała sobie torować drogę do Farmakopei, wstęp ten ułatwili jej wielce Sydenham, Morton i Torti.

Ipekakuanę wprowadził do Francyi w roku 1672 Legras, powróciwszy z Brazylii, nieznał przecież wcale własności leczniczych jej korzenia, z których znowu skorzystał przedziwnie Adryan Helwecyusz. Ipekakuana dała mu majątek. Kazał on porozlepiać na rogach ulic afisze, zawiadamiające że posiada lek niszczący dysenteryą. Zbiegiem okoliczności chorobie tej uległo wtedy wielu panów dworskich i sam Delfin. Król wysłał przybocznego swego lekarza do Helwecyusza—próby odbyte w szpitalu Hotel-Dieu powiodły się najszczęśliwiej, i po wyzdrowieniu delfina, posiadaczowi medykamentu polecono wypłacić ze skarbu 1000 luidorów w złocie.

W wieku XVIII-tym, zaczynają wchodzić w użycie wody mineralne, a zwłaszcza siarczane i gorące pirenejskie, na które pierwszy Bordeu zwrócił uwagę nauki. W tymże czasie Cullen wykrywa, że naparstnica osłabia ruchy serca a tem samem zmniejsza przyspieszoną pulsacyą. Naparstnica jest rzeczywiście rodzajem opium dla serca. W naszych czasach Darwin i Withering okazali, że niemniej bywa pomocną w puchlinie wodnej.

Od XVIII wieku, datujemy zastosowanie w medycynie soli magnezyi, octanu ołowiu wykrytego przez Goulard'a, tudzież soli bizmutu wprowadzonych przez Odier'a. Bichat reformator anatomii, fizyologii i patologii zamierzał wprowadzić zmiany w terapeutyce. W tym celu odbywał liczne doświadczenia, badając wpływy rozmaitych ciał na organizm ludzki—śmierć jednak przeszkodziła mu spełnić to zadanie, z którego zaszczytnie wywiązał się znakomity fizyolog francuski Klaudyusz Bernard.

(*D. c. n.*)

DZIAŁALNOŚĆ KOBIETY

w kuchni, kółku domowem i salonie.

RADY PRAKTYCZNE

dla młodych żon i panien,

streszczone z dziełka

MARYI CALM.

(Dokończenie).

Ubiór.

Pani Necker de Saussure powiada, że strój jest to rodzaj języka, najdobitniej przekonywającego nas, o charakterze i skłonnościach noszącej go osoby.

Nie możemy zakończyć tego pobieżnego przeglądu zajęć kobiecych, bez zwrócenia uwagi czytelniczek, na toaletę, i to wszystko co do niej należy.

Przypatrzmy się elegantce.

Najprzód z rana, pani, w ładnym rannym szlafroczku, z włosami ukrytemi pod rannym czepeczkiem, zasiada do śniadania, zajmuje się gospodarstwem wydaje w kuchni zapasy, robi robótkę—itp. W południe dają jej znać, że fryzyer przyszedł.

Fryzier! i doczegoż on jest wam potrzebny? do uczesania włosów? A wasza panna służąca, czyż nie jest do tego uzdatnioną? Ale moda, i dobry ton wymaga, osobnego urzędnika, od trefienia włosów, zatem wydajecie codzień pieniądze, nato, cobyście albo same, albo z pomocą waszych pokojówek, zrobić mogły. Otóż wy, skromne panie, co się lękacie towarzystw męzkich, które tak od nich stronicie, pozwalacie mężczyźnie, dotykać się do waszych głów, i urządzać najrozmaitsze na niej ubrania. Naśladujcie w tym względzie Rzymianki, które kazały sobie wszystkie posługi odbywać niewolnikom, gdyż nie uważały ich za wcale ludzi; Pierwszą damą, która kazała się czesać fryzyerowi, była pani de Pompadour, czyż nasze moralne, i wysoko ukształcone damy, potrzebują koniecznie ten przykład naśladować? Otóż elegantka, którąśmy zostawili, wrękach fryzyera, po półgodzinnej męczarni przy toalecie, włożywszy strój wizytowy, przyjmuje gości lub wyjeżdża w odwiedziny. Powróciwszy do domu, toaleta zmienia się do obiadu, gdyż jest za kosztowną, i zbrudziłaby, się przy stole. Po obiedzie, spacer, albo załatwianie sprawunków toaletowych, tak nazwane, przez Anglikan,, skopping,, wymagają znowu zmiany stroju a wieczorem, pani się ubiera na bal, raut teatr, lub koncert.

I żebyż ta ciągła zmiana ubioru zasadzała się tylko, na narzuceniu na siebie, jakiego innego okrycia, lub sukni, ala za suknią idzie zmiana bižuteryi, kołnierzyka i mankietów, zmiana nawet, spodnego ubrania, tak, że najmniej liczyć można, iż czwarta część dnia, jest temu pożytecznemu zajęciu poświęconą. To zawiele! nasze panie rzadko kiedy zwracają na to uwagę, że strata czasu jest wielkiem przestępstwem, przed Bogiem, i społeczeństwem, i że dwie, a wypadkach wyjątkowych trzy toalety wystarczą na przyzwoite i modne ubranie pięknej elegantki.

Otóż, żeby uniknąć tak wielkiej straty czasu, ubranie nasze, powinnoby być skromnem. O to słowo, rozumy wszystkich naszych filozofów, całego legiona pedagogów i moralistów, codziennie się rozbijają—szanowne ich głowy marzą całe życie nad przeistoczeniem natury kobiecej—a wszystkie ich starania, podjęte w tej mierze, są bezowocne. Przestańcie więc czcigodni pedagogowie, czas swój tracić, i mózg wysuszać, ubolewając nad zepsuciem kobiet, stworzenie to najpiękniejsze, i najdelikatniejsze w świecie naszym, z przyrodzenia mając pociąg do piękna, musi się stroić, i ciało swe upiększać. Tak robiły Sara, Rebeka, i inne prababki rodu ludzkiego, tak będą postępowały i nasze prawnuczki. Wszak podług słów Miltona, w jego *Raju Utraconym* Ewa z przyjemnością przypatrywała się swoim powabnym kształtom, odbijącym się w nurtach strumyków i rzek, roszących Raj ziemski. Jakże chcecie, żebyśmy jej córki, nie odziedziczyły po matce trochę z jej skłonności.

Jedno, co moglibyśmy mieć do zarzucenia naszym paniom to przesadę w stosowaniu się do mody. Zapomniamy, że moda była stworzoną dla nas, a nie my dla niej, a poddając się ślepo jej berłu, postępujemy częstokroć, nierozważnie, narażamy się na śmieszność. Ażeby tego uniknąć, starajmy się, zastosowywać nasz strój, do figury, rysów twarzy, a szczególniej wieku osoby go noszącej. Śmieszną jest rzeczą, ażeby osoba młoda, nawieszała na siebie rozmaite okrycia, narzutki, ażeby się okrywala dużemi szalami, jak również sztaruszka, wystawiająca na pokaz swą figurę zgarbioną, i pochyloną przez wiek podeszły naraża się na przycinki, i żarty młodzieży. Suknia krótka, połączona, z długiem okryciem, zle się wydaje, suknia wełnianna, z mantylą aksamitną, narażiłaby na śmieszność damę, któraby się ośmieliła pokazać w podobnym stroju. Również musimy zwracać uwagę na harmonią barw, i kombinowanie kolorów, w naszym stroju. Francuzki, sławne z talentu ładnego i oszczędnego ubierania się sławę tę zawdzięczają li tylko, ści-

słemu trzymanie się jednego koloru, w całym ubiorze. U nich, suknia, kapelusz, okrycie, rękawiczki, buciki nawet, skrupulatnie dobrane, leżą wybornie na osobie noszącej, i nadają jej uchę elegancyi i dobrego tonu, tak nazwanego u Anglików „refinement“

My Polki, sławne też w świecie, z naszej gracyi, piękności, i udatności figury, z żywości, i przyjemności towarzyskiej, często błądzimy w tej mierze, stosując się ślepo do mody. Zrozumiejmy, raz na zawsze, że jesteśmy paniami tej kapryśnej bogini—że ona tylko podaje nam myśl, wykonanie zaś jej, od naszej dobrej woli zależy.

Tu nasuwa się nam na myśl pytanie, często bardzo zadawane, dlaczego strój elegantki, leży tak jak ulany, na jednej osobie, nie krępując w niczem jej ruchów, i dlaczego na drugiej, suknia, leży niezgrabnie, a nieszczęśliwa, w niej zamknięta, lęka się poruszyć a przez to ruchy jej i cała postawa, są przesadne? To pochodzi tylko z przyzwyczajenia, Osoba, od samego rana dbająca, o staranne ubranie, w każdym stroju, najbardziej eleganckim będzie się czuła, tak swobodną jak wszlafroku, druga zaś, niedbała w swym ubiorze, czuje się skrępowaną w sukni, gdyż przyzwyczajona, do szerokich szlafroków, chodząc w domu w ciągłym negliżu, znajduje każdę suknię porządniejszą, niewygodną i ciasną. Rada na tego rodzaju przykrość, jest ażeby nasze panie, od samego rana nie pokazywały się domownikom inaczej, jak czysto, i przyzwoicie ubrane, ażeby ich szlafroczki, i peniuary, nie wisiały jak wory, używane, niegdyś przez synów Izraela, na wyrażenie głębokiej żałoby, ale, żeby zgrabnie, w stanie wstążką lub paskiem ujęte, uwydatniały ładną kibić, i nadawały całej osobie, pozór elegancyi. A na to nie trzeba kosztownych materyi, szlafrok flanelowy zimą, perkalikowy latem, będzie odpowiedniem ubraniem rannem, dla każdej kobiety wyższego tonu, praktycznie ukształconej—a zatem, nie wstydzącej się przyłożyć ręki do zajęć domowych, do których nie ma pory stosowniejszej, jak godziny ranne?

Przytem pamiętajcie szanowne czytelniczki, że mężowie wasi, dzieci i domownicy bez porównania więcej was kochać i uwielbiać będą, kiedy was zawsze czysto i przyzwoicie ubranemi zobaczą. Pamiętajcie nato, że młodość, świeżość i wdzięki przeminą—a niedbałość—w ubraniu, jeżeli jest tolerowaną w osobach młodych, staje się obrzydliwą w starszych. Mąż i cała rodzina, zasługują na tyle grzeczności, żeby się przed niemi nie pokazywać w stroju niedbałym; zabraniacie przecież waszym lokajom, wchodzić do sypialni, kiedy zostajecie w negliżu— wstyd przyrodzony i skromność, a w końcu i pewien rodzaj kokieteryi, nie dozwala wam na to, przyznajcie więc, że mężowie, i cała rodzina co najmniej zasługują na tyle uwagi i szacunku, co i słudzy i że nieporządek w ubraniu, jest ciągłym niemym dowodem poniewierania i obojętności z waszej strony dla tych wszystkich co was otaczają. Damy nasze, w ogóle, nie zwracają na to uwagi, że jeżeli przed ślubem, starannie się dla swych narzeczonych ubierały, należałoby to samo robić i po ślubie; ale mąż staje się wtedy własnością, rzeczą powszednią— z którą tak postępować można, jak się podoba. „On mój, mówiła mi jedna z dam, i moim pozostanie, nie zniknie mi; a zatem poco się dla niego stroić i starać się mu podobać!“— „Il est completement inutile, de se mettre en frais de toilette pour ces messieurs, ils tourneront toujours leurs yeux de côté et d'autre!“ Zdanie mylne, pozwoliłam sobie dosłownie je przytoczyć, gdyż jeżeli znalazła się kobieta dość naiwna, żeby je głośno wypowiedzieć, to tysiące innych milcząc idą za jej przykładem.

Jeszcze na jednę wadę życzylibyśmy sobie zwrócić uwagę czytelniczek, a to na pewnego rodzaju mylną ambicyą nie dozwalającą im ustąpić w kosztownych toaletach, przyjaciołkom i znajomym.

„Słuchaj mężu, mówi pani dyrektorowa, żona naczelnika lepiej się ubiera, jak ja, a jednak jest tylko naczelnikową.“ Szanowna dama, zapomina o tem, że żona naczelnika jest bardzo bogatą—a że ona sama, chociaż w *randze* wyższa, oprócz porządnej wyprawy, nic do domu nie wniosła. Ale to nic nie znaczy jej honor na takie upokorzenie nie pozwala i biedny mąż, zniewolony naleganiem szanownej połowicy, chcąc nie chcąc podwyższa miesięczną pensyą na szpilki, z westchnieniem myśląc o innych prywacyach.—„Słuchaj mężu, mówi znowu pani naczelnikowa, widzisz, że u dyrektora same długi, a jak ona się ubiera, ja jestem przecież bogatszą od niej—a zatem rozwiązuj swój worek, nie chcę jej placu ustąpić“ i tak obie damy, prześcigając się w elegancyi, sprowadzają tylko niesnaski domowe i ruinę majątkową.

Inne znowu, chcąc pokazać, że są wyższe od przesądów światowych unikają strojów, oburzają się na modę, szyją sobie ubranie kwakrowskie, pokazując przez to, jak wszystkie uciechy togo świata, uważają za rzeczy znikome; tym surowym przestrzegaczkom cnoty, odpowiemy słowami Szylera:

„Gott nur sichd das Herz; drum eben weil [Gott,
— nur das Herz sicht,
Sorge, dass wir doch auch etwas Erträgli- [ches sehn[1]).

Na tem zakończymy już, ten pobieżny przegląd zajęć naszych, życząc ażeby z niego szanowne nasze czytelniczki choć mały pożytek osiągnęły.

PRZEZNACZENIA.

Sceny z życia amerykańskiego,

przez

Fryderyka Gersteker'a.

(Przekład z niemieckiego.)

(Dalszy ciąg).

Mr. Hewes tymczasem obserwował w milczeniu Jerzego i nie mógł nie uznać, że ten ostatni ani myślał, że się tu spotka z dawną narzeczoną swoją, jako mężatką. Ale lady przyszła trochę za wcześnie — on sam chciał Jerzego przygotować na to, bo obawiał się innego rezultatu, tak niespodziewanego widzenia.

Teraz jednak kiedy wszystko przeszło tak szczęśliwie, był nawet zadowolony z tego. Lekki uśmiech zmięszany z pewnym wyrazem goryczy zaigrał na jego ustach. Bezładne, dziwne jakieś myśli snuły mu się po głowie. W końcu rzekł:

— Siadaj pan, panie Halay—moja żona nam przeszkodziła i właściwie przyszła trochę zawcześnie—raczej, jako winieta, aniżeli jako ilustracya mojego opowiadania. Siadaj pan, proszę—wypijmy jeszcze szklaneczkę—już teraz nikt nam nie przerwie.... cygaro pańskie zdaje się zgasło?

Jerzy ciągle jeszcze patrzył się na niego, jakby przez sen; Hewes zaś zostawiając mu czas na opamiętanie się, nalał drugą szklankę wina, postawił ją przed nim i rzekł:

— Nie wiedziałeś pan, że Jenny Wood została *moją* żoną?

— Nie, odpowiedział Jerzy, biorąc szklankę mechanicznie i wychyliwszy ją aż do dna, ja tego wszystkiego nie rozumiem.

— Zrobiło to się trochę zaprędko.

— I teraz jeszcze nie rozumiem, jak się to stać mogło. Musiałaby chyba wyjść za mąż bezpośrednio po mojem zniknieniu—a ja myślałem.....

— Że panu wierną pozostanie, dodał Hewes, jakby mówiąc do siebie samego—ale— nie miej jej pan tego za złe—sądziła się złośliwie porzuconą przez pana.

— Jakże mogła tak sądzić? wszak wówczas już znała mnie dostatecznie, skoro chciała mi powierzyć całą przyszłość swoję!

Hewes milczał przez chwilę, potem zwolna mówił dalej:

— Były pewne podejrzenia przeciwko panu. Przyjechałem nazajutrz za interesami do Nowego-Jorku i słyszałem, jak mówiono o tem. Miałeś pan z nią podobno maleńkie zajście—rzecz bardzo prawdopodobna, gdyż Jenny jest nieco drażliwą—i bezpośrednio potem opuściłeś ją. Następnego dnia nie wróciłeś. Ślub był naznaczony, goście sproszeni, gdy zaś nadszedł dzień wesela—brakło narzeczonego. Rodzice pańscy i Woodowie śledzili wszędzie—nie wykryli jednak nic—prócz, żeś pan—nikt nie wiedział dlaczego—odesłał zawiniątko odzieży swej do mieszkania. Domyślano się naturalnie, że kupiłeś pan sobie inne ubranie, ale w jakim celu, dlaczego chciałeś być niepoznanym tego wytłómaczyć sobie było niepodobna. Jenny nie posiadała się z rozpaczy; wszystkie damy znajome przyszły do niej pod pozorem powinszowania—a właściwie, chcąc się dowiedzieć czegoś bliższego o zniknieniu pańskiem. Żeby pana miało spotkać nieszczęście jakie—zdawało się nieprawdopodobnem, zmiana odzieży bowiem kazała przypuszczać, żeś pan działał z rozmysłem. Wiadomo panu, panie Halay, że i ja, dawniej starałem się o Miss Wood; co do mnie—przyjąłem żywy współudział w jej zmartwieniu i poszedłem do jej domu rodzicielskiego, bo, muszę panu wyznać, że i ja sam myślałem, żeś pan chciał uniknąć projektowanego związku! Zastałem Jenny nie tyle zbolałą, ile cięžko zmartwioną i obrażoną. W dzień na ślub oznaczony dostała silnych konwulsyi i musiała przeleżeć potem trzy dni—prędko jednak wyzdrowiała i była odtąd piękniejszą i żywszą, niż kiedykolwiek.

Hawes umilkł—widać było, że dotyka materyi, którą wolałby pominąć; ale pominąć jej było niepodobna. Po chwili ciągnął dalej:

— Przyznać panu muszę, panie Halay, że dawna skłonność do cudnego tego dziewczęcia wciąż jeszcze żyła w mem sercu. Byłem zakochany po uszy i—przez to zaślepiony. Pewnego razu Jenny powiedziała mi, że pan niegodnie postąpiłeś względem niej i że ona nigdy już do pana należeć nie będzie. Ja—dałem się porwać i prosiłem, by została moją— zgodziła się, a że w tym samym tygodniu dostałem dzisiejszę moje miejsce w Chili—przeto ślub nasz odbył się w domu rodziców Jenny w niespełna dni czternaście po zniknieniu pańskiem. Byłem szczęśliwy, dodał Hewes po krótkiej pauzie, nie pomyślawszy o tem, że przyczyną szybkiego jej zgodzenia się była może więcej duma obrażona, aniżeli miłość ku mnie.

[1]) Jeden Bóg, widzi serce, z tej więc przyczyny, staraj się człowieku, abyś nam, coś *znośniejszego* pokazał.

Jerzy wysłuchał tej mowy zupełnie spokojnie i beznamiętnie. Nie patrzył się przytem na mówiącego, ale oko jego zwrócone ku oknu błądziło po dalekim horyzoncie morskim— i dziwne obrazy unosiły się przed duszą jego. Dopiero, kiedy Hewes przestał mówić—zwolna odwrócił do niego i spytał cicho:

— A jesteś pan szczęśliwym, posiadając Jenny?

Pytanie to przyszło, tak nagle, że Mr. Hewes był w kłopocie, co odpowiedzieć. Nakoniec rzekł:

— Ja? zapewne—rozumie się. Jedno tylko napełnia mnie teraz smutkiem i goryczą, kochany panie Halay—*to* mianowicie, że nieszczęśliwemu wypadkowi jedynie zawdzięczam posiadanie istoty, która kiedyś stanowiła całe szczęście pańskie i nawzajem w panu jedynie zdawała się szczęście swe upatrywać.

— Panie Hewes!

— Daję panu słowo—jestem głęboko zasmucony z tego powodu—i—nie byłbym szczędził żadnej ofiary, by to złe naprawić. Zbadaj pan siebie samego, proś Jenny, żeby uczyniła tak samo i—jakkolwiek dziwnym w oczach świata wydałby się krok podobny—wolałbym tak postąpić, aniżeli przez całe życie nosić się z wyrzutem, żem zburzył szczęście dwojga zacnych ludzi—chociaż bezwiednie i świadomie bez winy.

— Nie rozumiem pana, rzekł Jerzy ze zdumieniem.

— Więc oświadczam panu niniejszem, odpowiedział Mr. Hewes, że wobec tak szczególnego wypadku i jako człowiek honoru— byłbym nawet gotów zrezygnować i zgodzić się na rozwód, gdyby Jenny, dowiedziawszy się o prawdziwym stanie rzeczy, miała żałować, że oddała mi rękę swoję a panu złamała wiarę. Więcej uczynić nie mogę, czynię to jednak, uważając sobie to za obowiązek — z ciężkiem wprawdzie, ale i radosnem sercem. Mów pan sam z moją żoną—mam pełne zaufanie do pana, wiem, że pan nie użyjesz żadnego środka nieuczciwego. Co zaś Jenny postanowi nato ja przystanę i z ochotą poddam się jej wyrzeczeniu.

Dziwna mięszanina uczuć kołatała w tej chwili do serca Jerzego. Na-wpół ze zdumieniem, na-wpół z wątpliwością patrzał się na Hewesa, który stał przed nim wzruszony. Nie śmiał przerwać mu ani jednem słowem, ani jedną literą. Nakoniec odezwał się:

— Panie Hewes, istotnie to więcej, jak jeden mężczyzna ma prawo wymagać od drugiego. Nie można postąpić szlachetniej i z większą wspaniałomyślnością. Ale sprawa zbyt jest drażliwą,—by prędko w niej już nie powiem powziąć postanowienie—ale choćby tylko zoryentować się. Daj mi pan trochę czasu—zostaw sam sobie czas, by raz jeszcze rozważyć, coś powiedział i co tymczasem pozostanie pomiędzy nami. Teraz proszę pana tylko, żebyś powiedział swej małżonce, w jaki sposób wtedy od niej oderwany zostałem—inaczej, uważałaby mię za niegodziwca, co—w każdym razie byłoby mi bardzo bolesnem.

— Bądź pan pewny, że to zrobię—chociaż, dodał po namyśle, ale nie skończył zdania.— Masz pan racyą, mówił potem,—to musi nastąpić przedewszystkiem—masz pan prawo żądać tego odemnie. Apropos, jakże z kasą pańską?

— Pożyczyłem od Burtona, rzekł Jerzy z uśmiechem.

Konsul poszedł do biórka swego, wyjął pięćdziesiąt funtów sterlingów i rzekł, dając je Jerzemu:

— Oto tymczasem, załatw pan zobowiązania swoje—obliczymy się potem, zanim wyjedziesz z Chili:—Kiedy znów zobaczę pana?

— Jutro rano, jeżeli pan pozwolisz?

— Zjedz pan z nami obiad...

— Panie Hewes, boję się, że dla *wszystkich* będę nieznośnym. Dziękuję panu za dobre chęci, ale proszę, wybacz pan.

— No dobrze,—jak pan chcesz—proszę się nie krępować—więc do jutra; mam jeszcze tyle listów do przejrzenia—a potem—chciałbym przecież pomówić i z żoną moją.

Jerzy wyszedł, jakby we śnie. Był w pokojach, po których chodziła Jenny, znajdował się z nią pod jednym dachem—a jednak, jak daleko był od niej—a propozycya jej męża— kiedy myślał o tem, przewracało mu się w głowie.

Schodząc na dół do pokoju Burtona, widział, że wyszła stamtąd młoda jakaś kobieta, która szła na górę i tym sposobem musiała się z nim spotkać! Byłaż to Jenny? nie, ta ostatnia bowiem nosiła niedawno przedtem szeleszczącą suknię jedwabną, podczas gdy stojąca przed nim panienka ubrana była nadzwyczaj skromnie. Chciał ją wyminąć — ale prędko ją poznał, spostrzegłszy jej bladą twarzyczkę i oczy zapłakane.

— Alicyo! zawołał przystanąwszy i wyciągając ku niej rękę — czy nie znasz mnie, pani?

Młoda dziewczyna z trwogą i przestraszona spojrzała na niego, a wyraz rysów jej nie złagodniał bynajmniej, gdy poznała Jerzego Halay. Nie śmiała nawet podać mu ręki i zawołała przytłumionym głosem.

— Mr. Halay! Na Boga, skąd *pan* przybywasz i jakim sposobem do *tego* domu? Czy pan wiesz, że....

— Wiem o wszystkiem, rzekł Jerzy serdecznie, biorąc bez ceremonii rękę dziewczyny, może więcej, biedne dziecię moje, aniżeli się pani spodziewasz. Ale pani przedewszystkiem winienem zdać sprawę. Więc posłuchaj pani: Opuściłem New-Jork pomimo własnej mej woli. Okręt dążący na połów wieloryba zwerbował mnie na majtka i przed kilku dniami dopiero udało mi się uciec tu w bliskości. Oprócz tego wiem, że Miss Wood jest obecnie Mistres Hewes i razem z mężem swym mieszka w tym domu—nawet ją widziałem.

— Nie rozumiem tego wszystkiego, wyjąknęło dziewczę.

— Zrozumiesz to pani później, rzekł Jerzy życzliwie, skoro dowiesz się szczegółów, ale teraz mówmy o pani. Wiem o wszystkiem, ciągnął dalej, widząc wyraz boleści na twarzy dziewicy. Burton opowiadał mi o ciężkiem strapieniu, jakie spadło najsamprzód na rodziców pani, a potem na nią. Ale, powiedz mi panno Alicyo, bo przecież wiesz pani, jak cię kochali moi rodzice—dlaczego nie zwróciłaś się do mojego ojca, zanim postanowiłaś wydalić się z kraju w *takich* warunkach?

— Dlaczego, Mr. Halay? rzekła Alicya trwożliwie, cofając znów rękę, dosyć jestem dorosła i silna, by sama sobie torować drogę przez życie i niechciałabym nigdy być ciężarem rodzinie, w której zawsze jak dziecię własne byłam przyjmowaną.

— A czy rodzice moi wiedzieli, że pani jedziesz do Valparaiso z Hewesami? Czy pani mówiłaś z niemi o tem?

— Nie, rzekła Alicya cicho, głosem zaledwie dosłyszanym. Schwyciłam pierwszą sposobność, jaka mi się nadarzyła; pragnęłam sama zapracować sobie na chleb.

— Choćby wśród łez?

— Choćby wśród łez, szepnęła dziewica, a twarz jej stała się jeszcze bledszą, jak przedtem.

Jerzy milczał i ze współczuciem spoglądał na to jasnowłose dziewczę, które tak młodo rzucone w świat, tyle już miało do zniesienia.

Alicya zaś, której, jak się zdawało, przykrą była cała ta rozmowa, rzekła cicho:

— A czy wiedzą rodzice pańscy, że pan żyjesz? O! tak byli niespokojni o pana!

— Jeszcze o tem nie wiedzą, Alicyo—najpierwszy parowiec poniesie im tę wiadomość, a potem prawdopodobnie i mnie samego. Tak długo wałęsaliśmy się po otwartem morzu, żem nie miał sposobności wyprawić listu do nich.

— A strasznie długi był czas, co od tej chwili upłynął! Oddawna już płakali po panu, jak po umarłym.

— Tym większą będzie radość ich, gdy powrócę.

— Wyjeżdżasz pan najbliższym parowcem?

— Zdaje się, że tak.....

— Alicyo—Alicyo—czy nie słyszysz? gdzie się znów podziałaś? słychać było z góry zagniewany głos Jenny.

— Bywaj pan zdrów, szepnęła Alicya i wbiegła na schody, zanim Jerzy miał czas jej w tem przeszkodzić.

Odwóciwszy się Jerzy potrząsnął głową i zdążał wprost do pokoju Burtona.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Gołębie w Chinach.—Chińczycy mają ciekawy sposób, zabezpieczenia gołębi od żarłoczności ptaków drapieżnych. Przywiązują oni, na około szyi ptaszka, kilka pałeczek bambusowych, wydrążonych nakształt fujarki. Pałeczki te, lakierowane dla zabezpieczenia ich od wpływu wilgotnego powietrza, są tak zgrabnie ułożone, że wiatr igrając po nich, wydaje dźwięk dosyć głośny. Odgłos ten przestrasza ptaki drapieżne, i dozwala gołębiom unosić się wysoko w powietrzu, bez obawy napaści.

Finansowy stan Turcyi jak to powszechnie wiadomo w wielkim pozostaje nieładzie; jako wiele objaśniające przytaczamy tu następne szczegóły. Lista cywilna Sułtana oznaczona na 30,000,000 franków, a dwór jego obecnie składa się z 6,000 obojga płci dworzan, sług i najrozmaitszych kuglarzów. Samych kucharzy jest 400 a przeszło 600 eunuchów. Na potrzeby kuchni sułtańskiej dostarcza się codziennie 1200 baranów 2000 sztuk drobiu i t. p.

Płace niektórych wyższych urzędników są nader wysokie. Wielki Wezyr np. otrzymuje rocznie 300,000 rs. minister wojny 100,000, minister finansów 80,000 rs. reszta ministrów do 30,000, wyjąwszy ministrów oświecenia i handlu, którzy kontentować się muszą pozostałemi resztkami z budżetu. Jeśli zważymy częste w Turcyi zmiany ministrów oraz zwyczaj, iż każdy z nich choćby najkrócej służył pobiera dożywotnią pensyą—łatwo zrozumieć można finansowe bankructwo tego państwa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Redakcyi Kaliszanina. Za opłatek serdeczne dzięki.

Panu Emilowi Głęboc... w Zarokowie. Numer 7, stosownie do żądania wysyłamy powtórnie.

Panu Frańciszkowi Meje... w Kościelcu. Pan Korpaczewski polecił nam wysyłać Panu Ognisko na swój rażhunek do dnia 1 kwietnia 1875 roku.

Panu Stanisławowi Witkow. w Kożance. Komplet został wysłany, w razie nieodebrania go, racz pan zawiadomić nas, a natychmiast wyślemy drugi.

Panu Janowi Lewic.... w Horodyszczach. Numer 3 wysyłamy powtórnie.

Druk Burzyńskiego i Czerniejewskiego, Nowy-Świat Nr 57. — Дозволено Цензурою. — Redaktor i Wydawca, **Bronisław Przyrembel.**